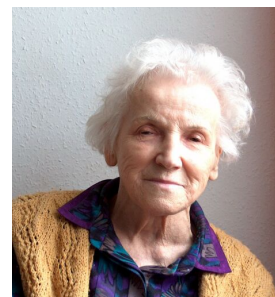


## STANISŁAWA WITKOWSKA ur. 1922; Lublin



<b>Tytuł fragmentu relacji</b>	Służba w harcerstwie w przededniu II wojny światowej
<b>Zakres terytorialny i czasowy</b>	Lublin; dwudziestolecie międzywojenne
<b>Słowa kluczowe</b>	Lublin, harcerstwo

### Służba w harcerstwie w przededniu II wojny światowej

W roku szkolnym 1938/1939 Główna Kwatera ogłosiła pogotowie harcerek. To był taki program na wypadek wybuchu wojny albo klęski żywiołowej. Więc to już coś mówiło, to już samo w sobie było wymowne. Klęski żywiołowe, pożary, powodzie. Takie zadania wtedy właśnie to pogotowie zakładało.

Rejestracji dziewcząt powyżej lat piętnastu i objęcie specjalizacją. Musiałyśmy zdecydować się, czy chcemy zostać sanitariuszką, łączniczką, kurierką, czy w służbie kwatermistrzowskiej. W każdym bądź razie ukierunkowane do służby. To nie znaczy, że jak ja zostałam łączniczką to już tylko łączniczką-kurierką mogłam być, bo każda z nas musiała znać inne działy i być przygotowana do innych służb. Cały rok szkolny 1938-1939 był ukierunkowany na ćwiczenia, na specjalizację, na kształcenie, na zdobywanie umiejętności w tym zakresie.

Nie kojarzyły się te ćwiczenia z możliwością wybuchu wojny. Prasy za mało może czytałyśmy, może w szkole za mało się o tym mówiło, w każdym razie nie byłyśmy świadome tego co się w świecie, w naszym kraju działo do końca. Ale na ćwiczeniach, niektóre starsze koleżanki odbywały już ćwiczenia w wojskowych jednostkach. I później zbliżają się wakacje 1939 roku i wszystkie drużyny zostały objęte specjalizacją taką szczególną. Już powstały w Lublinie specjalistyczne, międzyszkolne drużyny. Na przykład pamiętam na początku czerwca był przemarsz drużyn specjalistycznych: drużyna sanitarna, drużyna łączności...

Różnie to było, różnie z liczebnością osób w takiej drużynie. Nie we wszystkich drużynach było jednakowo. Ale były niektóre drużyny liczne. Drużyna na przykład obrony przeciwlotniczej, obrony przeciwgazowej. No więc to już było, miało rozmiary takie szersze, a nie w obrębie własnej szkoły.

Wakacje 1939 roku, obóz przed nami. Nie wszystkie dziewczęta pojechały, bo nie ukrywano przed nami, że groźba wybuchy wojny staje się coraz bliższa. I że jeżeli pojedziemy na obóz to może być tak, że w razie wybuchu wojny piechotą nawet będziemy wracać do Lublina. Więc tutaj musieli rodzice wypowiedzieć się, czy wyrażają zgodę w przypadku młodszych dziewczyn. No i

my same musiałyśmy być tego świadome. Pojechałam na obóz, na obóz służby koło Rygla Pomorskiego, na pograniczu Prus Wschodnich. Zresztą wszystkie obozy, a tych obozów główna kwatera zorganizowała 75 i głównie właśnie na pograniczu, nie tylko zresztą z Niemcami ale i Związkiem Radzieckim...

To były miesięczne obozy, na cały lipiec pojechałyśmy. I miałyśmy zadanie nawiązać kontakt z ludnością narodowościowo bardzo zróżnicowaną. Ludzie nas nie witali entuzjastycznie. Nawet powiedziałabym – nieufnie. Na pierwsze nasze ogniska, to zapraszałyśmy oczywiście miejscowych, ale nawet dzieciom zabraniano przychodzić. Nas unikano. Ale potem, my miałyśmy jednocześnie, poza obowiązkiem nawiązania kontaktu, to miałyśmy za zadanie jak najwięcej pomóc tym ludziom. Ja nigdy na przykład nie pracowałam przy żniwach. A wtedy akurat ten okres żniw przypadł, to myśmy pomagały w polu. Męczyłyśmy się trochę, ręce były wtedy szorstkie. Ale już te rozmowy przy robotach, już troszeczkę zaczęły zbliżać nas do siebie. Potem myśmy odwiedzały te biedne chaty. Nieraz tam trzeba było komuś ranę opatrzyć, nieraz jakiś obiad ugotować. Nieraz jakaś staruszka była to i umyć i usługi świadczyć. I to już zbliżyło nas do siebie. Poza tym zorganizowałyśmy taki dzieciniec dla dzieci. Rodzice pracowali w polu, więc my się zaopiekowałyśmy dziećmi. Zresztą na obozie też były poszczególne zastępy specjalistyczne. Później ogniska nasze były takimi manifestacjami patriotyczno-harcerskimi. Tym bardziej, że przez te tereny przechodzili harcerze w ramach obozów wędrownych. Na przykład harcerze z Poznania zatrzymali się na naszym terenie i wspólnie ogniska przez pewien czas organizowaliśmy. No to już zacierały się między nami różnice. W każdym bądź razie ta nieufność zniknęła, już nawet te twarze ponure, takie smutne już się rozjaśniały i na nasz widok, uśmiechały. Jak myśmy odjeżdżały to właściwie, że prawie ze łzami w oczach myśmy się żegnały z nimi. Później wróciłyśmy do Lublina.

Data i miejsce nagrania	2006-10-17, Lublin
Rozmawiał/a	Dominika Jakubiak
Transkrypcja	Tomasz Kot
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"